

# Ksiądz Bernardyn Dziedziak<sup>(55)</sup>

*Przemówienie Ks. Bernardyna Dziedziaka z okazji jego Jubileuszu 50-lecia Kapłaństwa.*

Ekscelencje, Najdostojniejsi Arcypasterze, Ukochani Bracia Kapłani, Najmilsi Parafianie!

Co przeżywa dzisiaj kapłan, który odprawia jubileusz, to chyba tylko samemu Panu Bogu wiadomo. Bo nawet sam każdy z nas tu trzech obecnych Jubilatów nie docenia tego, co się dzieje w naszych duszach. Ale dwa takie rysy uderzają w dzisiejszej uroczystości w naszych sercach. Na pozór sprzeczne, ale są jednak prawdziwe i życiowe. Jedno uczucie to uczucie radości i wdzięczności, a drugie uczucie, to uczucie bojaźni i lęku.

Uczucie radości i wdzięczności i radości – bo jest czym się radować. Staje nam dzisiaj jubilatowi przed oczyma też piątek 29 czerwca 1923 roku. Taki sam śliczny, pogodny dzień, jak dziś, gdy w katedrze tarnowskiej padamy krzyżem, o ówczesny Arcypasterz diecezji Leon Wałęga wyciąga nad nami ręce, wkłada na nas i mówi: Przyjmij Ducha Świętego. I wzięliśmy Ducha Świętego, jak słyszeliśmy, od Arcypasterza naszego tak głęboko powiedziane słowa. I ta chwila odżywa dzisiaj całkowicie w naszych sercach. Uczucie wdzięczności względem Majestatu Boskiego: I czymże ja jestem Panie, żeś na mnie wejrzał, czym zasłużyłem sobie, żeś powiedział do mnie - „pójdź za mną”, „nie nazwę cię sługą, ale przyjacielem”. Niech Ci będą, Zbawicielu nasz, nieskończone dzięki za to zaufanie, które złożyłeś w naszych nędznych, niedołężnych sercach kapłańskich. Uczyniłeś to przez Matkę Swoją, Matkę wszystkich kapłanów słowami: oto matka Twoja. Tej Matuchnie Niebieskiej, która nas wszystkich od dziecięcych lat za rękę prowadziła aż do ołtarza, i dalej prowadzi każdego dnia do ołtarza, składamy pokorne dzięki w mojej osobie.

Ale staje nam przed oczami szereg tych, których Bóg użył jako pośredników. Stają mi przed oczyma Arcypasterze naszej Diecezji: od tego, który nam Kapłaństwa udzielił, potem następców, aż do dzisiejszego miłościwie nam panującego i błogosławione rządy roztaczającego nad naszą Diecezją obecnego Arcypasterza, który raczył nas zaszczycić obecnością swoją, i jeszcze Wikariusza Generalnego, dzisiejszego Solenizanta, i Najdroższego Księdza Biskupa Gdańskiego, który przed chwilą przemówił. Jestem zawstydzony tą wielką dobrocią i życzliwością. Arcypasterz tyle razy mi okazywał serca swego. Prócz jednej tylko prośby, nigdy mi nie odmówił żadnej prośby. Jestem za to pokornie wdzięczny Arcypasterzowi. Niech Pan Jezus wynagrodzi lekkimi rządami nad diecezją.

Ale oprócz Arcypasterzy, przecież tylu było wychowawców, którzy kształtowali nasze serca kapłańskie: profesory już nieżyjący z wyjątkiem jednego, nasi przełożeni w seminarium, a potem nasi ukochani Rodzice, z których domów wyszliśmy. Przecież oni urobili nasze dusze. Już tam na tamtym świecie są. I ufamy Miłosierdziu Bożemu, że tak dobrych Rodziców, których myśmy mieli, Bóg już na pewno nagrodził wiekuistą chwałą. Jeżeli by nie, to w dzisiejszy Jubileusz racz Panie wspomnieć na wiarę i ufność, którą w Tobie pokładali.

A gdy chodzi o mnie, staje mi również przed oczami dzisiaj dzień, w którym otrzymałem nominację na pracownika w parafii Ujanowice, i ta nominacja się do dziś ciągnie. I przeżyłem tu 50 lat wśród Was Ukochani. Co było, to Wy wiecie. Ale to pewne jest, że spotkałem się u Was z wielką dobrocią serca. Zrozumieliście mnie od początku i ja Was zrozumiałem. I dlatego Wam bardzo uprzejmie dziękuję za to, żeście mi okazali duszpasterskie zrozumienie.

I moje hasło, które było życiem całego mego życia, które zaczerpnąłem od świętego mojego patrona: Przez Maryję do ukochania Jezusa. Całe kapłańskie życie tutaj złożone do tego streszcza się: abyśmy wszyscy Kochali Najświętszą Matkę Jezusa. Niech Ona nas prowadzi do Jezusa Eucharystycznego, do tego Boskiego Serca, które chce dla nas nieustannie się ofiarować.

Zaznałem tu dużo zrozumienia u Was a nawet w tych doczesnych sprawach. Nie powstałoby tyle tych kościołów filialnych tutaj na terenie parafii, nie byłoby tych kaplic, ani tych innych dzieł, gdyby nie Wasza współpraca fizyczna, moralna. I osobistą podziękę składam Ojcom, Matkom, którzy dobrze wychowywali swoje dzieci.

Moja najbardziej ulubiona praca była wśród młodzieży – młodzież męska, to była żrenica mojego serca. Dlatego dziękuję Tobie Droga Młodzieży, która sprawiała mi w życiu największą radość, tym wszystkim Młodzieńcom, którzy w tej parafii usłyszeli głos Boży: pójdź za mną – i poszli, i nie żałują tego. Dziękuję i Wam zacne Siostry Zakonne, które w panieństwie swoim, w młodości swojej

usłyszałyście głos: pójdz oblubienico serca mojego – poszłyście, i za to jestem Wam ogromnie wdzięczny. Po łasce uświęcającej, która jest największym darem o radością życia dla każdego człowieka, i dla mnie też, to ta pociecha, że pośród tutejszych parafian znaczne grono zrozumiało głos ofiary, że Chrystusowa wiara bez ofiary jest niewłaściwa, że trzeba iść tak jak On szedł, iść za nim – i poszli do kapłaństwa, o do królewskiej służby siostry zakonne. Sprawiliście mi tym największą radość po łasce uświęcającej. Niech Wam Pan Jezus za to da nagrodę wytrwania i radości takiej nieopisanej na tej ziemi ze zjednoczenia serc waszych z Nim.

Niech znajdą się wśród Was i dzisiaj te szlachetne dusze, które by dalej pamiętały, że trzeba Jezusowe sprawy prowadzić. Któż pójdzie? Ja pójdę Panie! Do tych uczuć radości dzisiaj Pan Bóg powołał w parafii naszej nie tylko mnie, ale i Współpracowników moich. I tymi współpracownikami moimi to byli czcigodni i zasłużeni kapłani, a zwłaszcza ci dwaj, o których wiecie, i których na te najgorsze czasy pasterstwa Bóg tutaj przysłał z Opatrzności swojej, abyśmy się wzajem pocieszali, wspierali, wzmacniali i przetrwali te czasy, abyśmy wspólnymi siłami wierzyli, że sprawiedliwość Boska na końcu wygra.

Dziękuję Tobie Najprzewielebniejszy Arcypasterzu Diecezji Gdańskiej, któryś tutaj pięć lat przebywał, i kaplicą w Krosnej opiekowałeś się, miałeś tam w swojej pieczy dzieci szkolne, pomagałeś też w tutejszym kościele. Dziękuję też Przyjacielowi od serca, ks. Władysławowi Smerece, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, który tutaj sześć lat przebywał i jest dobrze znany wszystkim ze swojego humoru i swojej duszy ofiarnej. Oprócz tych współpracowników naczelnych powołał i dał mi Bóg współpracowników wikariuszy czy to poprzednich czy obecnych, których trudno wymieniać, ale wszystkim składam jak najpokorniej serdeczne Bóg zapłać. Dziękuję Wam Bracia Kochani Kapłani za te radosne chwile, które spędziłem wśród Was w tych pięćdziesięciu latach. Dla mnie najmiłą chwilą było przyjąć kapłana, czy przyjść do kapłana w sąsiedztwie, bo tak Bóg zrządził, żeśmy tu w sąsiedztwie wszyscy się dobrze rozumieli. O jak pięknie i miło jest, gdy bracia żyją ze sobą w zgodzie.

Osobiście podziękowanie chciałem złożyć wszystkim tym parafianom i księżom kondekanalnym, czy księżom Kochanym Rodakom, którzy się przyczynili do dzisiejszej uroczystości, i Siostram Zakonnym, tym niezmordowanym Martom, które przygotowały te wszystkie zewnętrzne strony dzisiejszej uroczystości.

Czymże ja się mogę odwdziaczyć? Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Bóg sam podsunął mi odpowiedź: Kielich zbawienia wezmę i Imienia Pańskiego wzywać będę. Tak, wzięłem ten kielich 50 lat temu do ręki, kielich Ofiary Mszy św., tej Krwi, o której Arcypasterz mówił tak głęboko, którą ofiarowałem i za siebie i za cały świat. I w każdej Mszy św. przez te 50 lat znalazłem miejsce dla trzech rodzin moich. Rodzina naturalna: tatuś, mamusia, braciszkanie i siostry, wszyscy krewni. Rodzina nadprzyrodzona kapłańska, w której jestem synem względem Arcypasterza i bratem względem Konfratrów. I ta trzecia rodzina duszpasterska, w której jestem ojcem – to Wy. Te trzy rodziny w każdej Mszy św. wspomniane są – przed podniesieniem za Was żyjących, i po podniesieniu za tych, którzy odeszli do wieczności. Jestem członkiem trzech rodzin, za wszystkie trzy mam się modlić. I to jest ten kielich zbawienia, który jako wdzięczność Bogu składam nieustannie.

Ale do tego uczucia radości i wdzięczności przeogromnej dołączył się pewien cień, taka chmurka lęku i obawy. Jeden lęk to jest to, co dziś przeżywam. Boję się, żeby mi Pan Jezus, gdy mnie spotka, gdy rozstanę się z tą ziemią, żeby mi nie powiedział: Otrzymałeś nagrodę, bo cię wychwalali. Boże, a ja tego nie chciałem, przyjąłem z posłuszeństwa, miej mnie za wymówionego Boże Miłosierny.

A drugi lęk i obawa: jak ja będę odpowiadał przed Panem Bogiem za 50 lat troski o Owczarnię w tutejszej parafii? Gdy obejmowałem parafię, to wszyscy byli wtedy wierzący, modlący się, uczęszczający do kościoła, kochający się, trzeźwi, czyści. Dziś tego nie mogę powiedzieć. Pewnie, że się złożyło na to wiele przyczyn zewnętrznych. Ale czy nasza praca kapłańska była należyta? Czy postawa naszego życia nie zasługuje też na pewne skarcenie wobec Majestatu Boskiego?

I tutaj prosba Psalmisty: Panie, gdy będziesz patrzył na ludzkie ułomności, nieprawości, no to ktoś się przed Tobą ostanie, bośmy wszyscy grzeszni. Uderzamy się w pierś i mówimy: moja wina. A więc z głębokości wołam do Ciebie Panie, zmiłuj się nade mną grzesznym sługą Twoim. I tylko ta ufność w Miłosierdzie Boskie rozpogadza i ten lęk i bojaźń usuwa na drugi plan. Niech będzie chwała Bogu – to Te Deum, które przed chwilą popłynęło do stóp Majestatu Boskiego. I wszystkim, którzy się do tego przyczynili, Jezu, sprawco dobroci i miłosierdzia racz wynagrodzić na tej ziemi i w wieczności.

A teraz z upoważnienia Ojca Świętego, obchodząc jubileusz, mam możliwość udzielenia specjalnego błogosławieństwa jubilata.